



organizator i wydawca Fundacja SATYRYKON
projekt graficzny, skład, foto i redakcja folderu Jasiak Zborucki
tekst Beata Adamek, druk JAKS Wrocław
Dofinansowano ze środków Samorządu Województwa Dolnośląskiego

JERZY GLUSZEK

Na internetowej stronie Jerzego Gluszka ilustracje zajmują najwięcej miejsca. Piszący o nim krytycy (zwłaszcza ostatnio) też podkreślają, że – po wcześniejszych, dobrze znanych we Wrocławiu i nie tylko, działaniach i etapach twórczości, performerskim i malarskim – poświęcił się właśnie tej dziedzinie. Z łatwością odnajdziemy również (jeśli nie znamy) błogosławioną przez wiele mam książkę „Dobrej nocy i sza”, a właściwie znacznie więcej niż książkę. Udział Jerzego Gluszka w tym przedsięwzięciu podwójnie nie dziwi. Raz ze względu na będącą połączeniem słowa, obrazu i dźwięku formę, dwa – ze względu na tematykę. Pogranicze snu i jawy, czerpane stąd moce poznawcze, związane z „nocną” sferą naszego bytu symbole to przecież jego domena. Bajka Doroty Hartwich (pamiętamy ją może np. jako inspiratorkę „Puszki cacuszka”) o poszukiwaniu eliksiru na sen połączona ze śpiewanymi przez Grażynę Auguścik kolysankami różnych narodów, można by rzec, nadawała się idealnie. Nic dziwnego, że „zahipnotyzowana” tą historią działał chyba jak w transie – poddał się muzyce, opowieści, czarom” (cytuując recenzję), i że powstały w ten sposób „małe dzieła sztuki, od których oczu oderwać nie można” – parafrazując nadal...

Jednak jeszcze bardziej charakterystyczne jest to, jak mało te rozmaite przeznaczone „dla dzieci” ilustracje różnią się od innych „Gluszkowych” obrazów. Jak bardzo wszelka stara i nowsza baśń jest po prostu integralną tego świata częścią. Związki z surrealizmem są oczywiste. Niektórzy twierdzą, że ironiczne. Zgoda, jeśli bierzemy pod uwagę głębszy, mówiący jednocześnie „tak” i „nie” wymiar ironii. Zartobliwość cytatów nie ulega wątpliwości. Wiele z tych skojarzeń funkcjonuje na zasadzie dowcipu i przekorne go ćwiczenia niezwykle sprawnej w odnajdowaniu wizualnych analogii wyobraźni. Ale wydaje się, że artysta używający nieco zapomnianego słowa „transcendencja” zgodziłby się przede wszystkim z tymi, którzy tworzenie pojmują jako dążenie do prawdy. Obowiązkowo w piękny, nacechowany formalną maestrią sposób. Nawet jeśli ktoś nazwie to dekoracyjnością czy efekciarstwem. Gluszek sam mówi niewiele (wypowiada się raczej przez obrazy), ale chyba podpisałby się pod kilkoma stwierdzeniami kolegów. Np. młodszego Andrieja Popowa, że delikatna, niedopowiedziana sfera stosunków damsko-męskich jest znacznie ciekawsza niż inne wojny i polityka. I Olbińskiego – że warto powracać do źródła i opowiadać świat od początku, jak czyniły to mity. Jednak te podobieństwa poglądów tylko podkreślają różnice. Spójrzmy np. na dwa obrazy oparte właściwie na identycznym pomysle. Bez troski „Niebieski ptaszek” Popowa i współczesny święty Franciszek

Gluszką. Połączony, ale zarazem oddzielony od natury przez swój brak, przez swoje kalectwo. Niosący do nieba przez mitologicznych posłańców swoje cierpienie jak prośbę albo jak ofiarę...

Nawet jeśli czasem uda nam się jakiś motyw powiązać z konkretnym tekstem, nie to jest chyba najistotniejsze. Inaczej też niż kilku przedstawianych w „Spotkaniach z ilustracją” twórców, Gluszek – nawet inspirując się jakimś zewnętrznym hasłem (np. konkursowym tematem) – „ilustruje” – w tym przejawia się jego bezkompromisowa wierność samemu sobie – przede wszystkim własne, absorbujące go od lat tematy. Do nich właśnie powraca z uporczywością, zwaną czasem obsesją lub natręctwem. I nic dziwnego, bo to sprawy niezmiennie od wieków dla człowieka najważniejsze – miłość, śmierć, tajemnica i opozycja płci, skąd przychodzimy, dokąd zmierzamy i jakie związki łączą nas z otaczającym światem. Ilustruje najpierwotniejszy z tekstów, za pomocą którego człowiek próbował zrozumieć świat, i który cały czas w nas tkwi. Mitologię.

Artysta umie zadbać o widza, nasycając swoje obrazy będącym mrugnięciem, czy ukłonem wobec konkretnej publiczności „kolorytem lokalnym”, nie tracąc zarazem nic z uniwersalnego przesłania, a wręcz przeciwnie, nawet jeszcze je poszerzając. Spójrzmy na ów wieloznacznie mierzący się ze złudzeniami postępu obraz torreadora. Czy czegoś nam nie przypomina? Np. pewnego naszego polskiego, wrześnieowego „archetypu”? Popatrzmy też jednak, jak temat samolotu zostaje natychmiast przez niego przetworzony w opowieść o odwiecznych opozycjach tego, co nowe i stare, zmienne i niezmienne, otwarte i zamknięte, wędrownie i osiadłe, oczywiście – kobiece i męskie. Zaś wizję bujnej matrony natychmiast uzupełnia obraz dziewiczej, księżycowej panny. Dokładnie tak samo, jak pierwszym ludziom, czy np. Sumerom, księżyc kojarzy się Gluszkowi z rogami byczka. Tyle tylko, że jego księżycowy byczek jest niegroźny. Raczej rozmarzony i – jak to zwykle u Gluszka – naznaczony jakąś nieokreśloną tęsknotą. To stamtąd rytualny charakter dwuznacznych uczt i fakt, że morskie powroty to może wcale nie powroty do portu – ale właśnie do morza, naszego pradawnego łona.

To stamtąd analogia – jako podstawowa forma poznania, czy iluzja – jako sposób wnikięcia pod powierzchnię materii. Domniemanie duszy tkwiącej również w przedmiotach nieożywionych i wszelkie transformacje. Zaprzyjaźnione z końmi dziwożony i ptasi postaćy... Kobiety-wróżki połączone tajemniczą więzią z wodą, kotami czy księżycem, których najprostsze czynności – choćby wieszanie bieli-



zny – mają charakter kosmogoniczny. Tu nawet dziewczęca piękność o figurze baletnicy jest prastarą Geą, kryjącą w łonie telluryczne skarby. To stamtąd wreszcie świat porządkowany w te wszystkie podstawowe opozycje skupione wszakże zawsze wokół tej najważniejszej – żeńskie i męskie. A więc postaci kobiet: spokojnych, „kompletnych”, osadzonych głęboko i stabilnie w naturze i naznaczonych wiecznym brakiem, poszukiwaniem, dążeniem i niepokojem mężczyzn. Swoją drogą Gluszek tę samą opozycję odnajdzie potretując znana bajkową parę – kruka i lisa.

Powstające w ten sposób wieloznaczne, podejmujące jednocześnie większość wspomnianych wyżej (i kilka innych) podstawowych problemów obrazy, z zaskakującą łatwością mogą stać się właściwie wszystkim. Nawet – po drobnej modyfikacji – okładką zbioru kontrowersyjnych esejów poświęconych myśli politycznej... Nawet okładką podręcznika historii, choć przecież Gluszką nie interesuje historyczny proces w takim stopniu jak np. Floriana Crihanę. O możliwości natychmiastowego używania tych obrazów jako ilustracji właściwie całej historii literatury nawet już nie wspominamy...

Beata Adamek



Urodził się w 1956 roku we Wrocławiu. Studiował na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, dyplom w 1981 roku.

Malarz i rysownik – najlepiej czuje się pomiędzy rysunkiem a malarstwem, czyli w technice pasteli.

Od 2005 r. zajmuje się ilustracją artystyczną oraz grafiką satyryczną (w 2009 roku zilustrował książkę dla dzieci „Dobrej nocy i sza”).

Kilkadziesiąt nagród na konkursach na całym świecie...

Członek jury międzynarodowych konkursów. Marzyciel i romantyk. W młodości kolekcjonował motyle. Małomówny, nie lubi tłumów i zgromadzeń oraz złotego sera. Wewnętrzny spokój odnajduje w zaciszu domowym, przy dźwiękach bossa novy.